



*Baśnie, podania i legendy  
polskich Tatarów*



# Baśnie, podania i legendy polskich Tatarów

spisał i zilustrował  
**Selim Chazbijewicz**

Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej  
Najwyższe Kolegium

Białystok 2012  
(1433/1434 wg kalendarza muzułmańskiego)

Redakcja:  
Musa Czachorowski

Korekta:  
Anna Boczkowska

Na stronie 1 okładki:  
Batik autorstwa Elmiry Seit-Ametowej

© by Muzułmański Związek Religijny w RP  
Najwyższe Kolegium, 2012

Wydawca:



ul. Piastowska 13 F  
15-207 Białystok  
tel./fax (+48) 85 732 40 23, tel. kom. (+48) 605 612 137  
e-mail: mZR@mZR.pl, www.mZR.pl

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-934341-3-8

Skład i druk:  
Agencja Wydawnicza „ARGI” s.c.  
ul. Żegiestowska 11  
50-542 Wrocław  
www.argi.pl

## Spis treści

Od autora .....	6
Baśń o walecznym wilku .....	9
Podanie o fałdżeju .....	11
O kołdunach .....	15
O mulle .....	17
O tatarskim paziu .....	19
O biednym Tatarze .....	21
O pewnym pysznym imamie .....	29
O kamieniu .....	30
O Abidzie .....	32
O Sulejmanie proroku .....	35
O prorokach i ludziach .....	36
O proroku Dawidzie .....	37
O proroku Ibrahimie .....	43
O tym jak umierał Muhammad Prorok .....	49
Testament Dżyngis Chana .....	53
Jak powstała wieś Sorok Tatory .....	55
O cmentarzu w Sieniawce .....	56
O Ewliji Kontusiu .....	57
Kotun z Bagdadu (trawestacja XVIII-wiecznej legendy Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego) .....	63
O rodzie Bielaków .....	75
O księżnej Zofii, hrabinie Abisynii .....	76

## Od autora

Legend i baśni tatarskich nie zachowało się wiele. Przejrzawszy, w miarę możliwości, piśmiennictwo polskich i litewskich Tatarów, wybrałem te, które – według mnie – mogą się obronić w konfrontacji ze współczesnym czytelnikiem. Twórczość ludowa Tatarów Rzeczypospolitej istniała przeważnie w formie ustnej; te szczątki baśni i podań, a także legend, które przetrwały, zapisałem, nadając im formę współczesnej polszczyzny, czasem nieco stylistycznie zarchaizowanej. Starałem się w miarę możliwości zachować pewne stylistyczne właściwości kresowej gwary dawnych Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Większość zachowanych podań, legend i opowieści to apokryfy religijne, opowieści o prorokach, którzy wymienieni są w Koranie i Biblii, bądź przekazy związane z osobą Proroka Muhammada. Wybrałem tylko te, które ze względu na formę krótkich opowieści mogą do czytelnika przemówić i są najbardziej uniwersalne, nie czułem bowiem potrzeby pisania książki religijnej. Starałem się nadać im formę makamy, gatunku literackiego na muzułmańskim wschodzie, który jest krótkim opowiadaniem na pograniczu poematu prozą. W makamach elementem łączącym jest osoba narratora – opowiadacza, powołująca się na kogoś, od kogo słyszała tę opowieść. Tą osobą opowiadającą jest ten sam bohater – w tym wypadku Selim Mirza, alter ego autora. Lakoniczność większości baśni i legend wynika z dwojakiego powodu: po pierwsze, klasyczne literackie formy Orientu są w ogóle krótkie, ulotne i często enigmatyczne, po

drugie, chciałem zachować maksymalną wierność wobec oryginałów i przekazać spuściznę moich tatarskich przodków, a nie jedynie moją literacką fantazję, chociaż i ona tu funkcjonuje. Część tekstów oparłem na zasłyszanych w dzieciństwie opowieściach, które snuła moja prababcia Zofia Smajkiewicz z domu Chalecka, urodzona w Rejzach na Litwie, żona ostatniego wileńskiego imama Ibrahima Smajkiewicza. Jej też pamięci ten zbiorek poświęcam.

Niektóre fabuły pochodzą z kitabów i chamailów, rękopiśmiennych książek pisanych i produkowanych przez Tatarów w Polsce i na Litwie. Były one nie tylko pisane własnoręcznie wyprodukowanym atramentem z szafranu, ale też zszywane i oprawiane w okładki z ręcznie wyprawionej skóry. Większość zawierała treści religijne i opowieści służące uzasadnieniu tezy i praktyk religii muzułmańskiej. Nie zawsze nadają się do publikacji bez kontekstu religijnego, dlatego je pominąłem.

Książka ta ma również swoją historię. Przygotowałem ją do druku dosyć dawno, na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, jeszcze za „starego reżimu”. Ponieważ na znak protestu wystąpiłem wtedy ze Związku Literatów Polskich, książki mi za karę nie wydano. Wydawnictwo „Pojezierze” w Olsztynie, gdzie ją złożyłem, gotowe było później ją opublikować, ale przestało istnieć. W ten sposób, po około trzydziestu latach, książka ujrzy światło dzienne, na nowo przygotowana do druku w Olsztynie, gdzie obecnie mieszkam i pracuję, zmieniona i uzupełniona, przeleżawszy prawie trzy dziesiątki lat w mojej szufladzie.

*Selim Chazbijewicz*

## Baśń o walecznym wilku

Opowiadał mi Selim Mirza, że dawno, dawno temu, kiedy tatarscy wojownicy swobodnie hulali po stepie, a Stwórca, Wielki Tenri Chan przyglądał się im z uśmiechem, u podnóża góry Burchan żył sobie wilk. Był wiecznie zły, jego szara sierść o białawym odcieniu lśniła w słońcu, kiedy przebiegał step w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Wytrwale tropił i atakował swoje ofiary. Żadne zwierzę mu nie uszło, a czasem dopadał nawet myśliwego, który zasadzał się na niego z łukiem, dzidą albo nożem.

Wilk ten potrafił też bezbłędnie wyczuć wodę. Dzięki niewiarygodnemu węchowi zawsze trafiał na źródło, rzekę, strumień, sadzawkę lub jezioro. Zawsze, w odróżnieniu od innych wilków, polował sam. Żył długo. Tak długo, że ani on, ani ludzie nie pamiętali kiedy pojawił się na stepach i w górach Altaju, porośniętych lasami, gęstymi trawami, pachnącymi ziołami, pełnymi zwierzyny, dzikich owoców, strumieni i rzek, źródeł wytryskających spomiędzy skał. Wilk był wyzwaniem dla wielu walecznych wojowników, ale mało który odważył się polować na niego,



zaś każdy taki przypadek kończył się źle dla myśliwego. W końcu dano mu spokój. Coraz rzadziej wilka widziano i coraz mniej mówiono o nim przy wieczornych ogniskach. Aż pewnego dnia zniknął zupełnie. Nikt go już nie widział, nawet najbardziej wytrwali tropiciele i myśliwi, którzy życie całe spędzili na polowaniach w stepie, lasach oraz górach.

Jednak wilk nie zapadł się pod ziemię, ale powędrował w krainę snu. Od czasu do czasu komuś się przyśnił, coś zwiastował, o czymś w takim śnie przypominał, coś kazał albo czegoś zabraniał. Tak właśnie przyśnił się litewskiemu księciu Giedyminowi, gdy znużony i zmęczony polowaniem zasnął pod dębami na leśnym wzgórku. W miejscu, gdzie wilka we śnie zobaczył, kazał księżę zbudować zamek, wokół którego z czasem powstało miasto. Zamek i miasto, od tego wysnionego wilka, nazwał księżę Wilnem.

## Podanie o fałdżeju

Opowiadał mi Selim Mirza, że w Widzach na Litwie mieszkała niegdyś pewna tatarska dziewczyna imieniem Leila, bardzo zakochana w młodym tatarskim rotmistrzu z zacnego rodu kniaziów Emirza Walił-Łowczyckich. Jednakże ów młody kniaź był bogaty, poza tym miał już narzeczoną, zaś dziewczyna była biedna, choć bardzo, bardzo ładna. Niestety, młodzian nawet popatrzeć na nią nie chciał, tak był zauroczony swoją narzeczoną i pozycją społeczną. Leila nieomal zwariowała z miłości. Nie spała po nocach, płakała, nie jadła, przez co i zbrzydła, schudła, chodziła jak błędna, wdychając jedynie i pojękując. Całymi też dniami powtarzała imię ukochanego. Ludzie myśleli, że jest chora i niebawem umrze.

Aż dnia pewnego jeden fałdżej, sławny na okolicę ze swoich czarów, przechodził koło jej domu. Usłyszawszy głośny płacz i wołanie, wszedł do środka. Kiedy zaś zapytał, co się stało, dziewczyna płacząc, opowiedziała mu o swoim nieszczęściu.

– Nie martw się moje dziecko – powiedział fałdżej. – Nie płacz i nie rozpaczaj. Dam ci zaklęcie, które przez czterdzieści czwartków

co noc odmawiać musisz. Tylko nikomu o tym mówić nie możesz. Jak powiesz, zakłęcie nie podziała. Ten, którego tak kochasz, będzie twój, ale zanim się z nim spotkasz, pamiętaj o tajemnicy.

Dziewczyna cierpliwie, w każdy czwartek nocą zakłęcie odmawiała. Kiedy skończyła ostatnie, nad ranem przyszedł posłaniec od rotmistrza. Przyniósł list, a w nim rotmistrz prosił o spotkanie i zapewniał o swojej miłości. Dziewczyna szybko ubrała się i wybiegła. Po drodze spotkała przyjaciółkę, której zawsze zwierzała się ze swoich najskrytszych sekretów.

– Gdzie tak biegiesz? – zapytała przyjaciółka.

– Na spotkanie z księciem. Zakłęciem zmusiłam go, by mnie poko... – tu Leila ugryzła się w język, ale za późno. Gdy przybiegła na umówione miejsce, nikogo już tam nie było. Zdawało się jej tylko, jakby za drzew spoglądała na nią twarz fałdżeja, zatroskana i smutna.



## O kołdunach

Opowiadał mi Selim Mirza, że jednego razu jakiś generał carski gościł u pewnego Tataru na Litwie. Ów Tatar, szlachcic dobrego serca i bardzo gościnny, chciał uraczyć generała jak mógł najlepiej. Kazał więc podać na stół kołduny tatarskie.

Generał nie wiedział, że najpierw odgryza się koniuszek kołduna i wypijając sok, jaki podczas gotowania zebrał się wewnątrz, a dopiero potem zjada się całego. Przegryzł więc go na pół i gorący sok trysnął, plamiąc mundur i carskie insygnia. Takim to sposobem tatarski kołdun walczył z carskim mundurem.





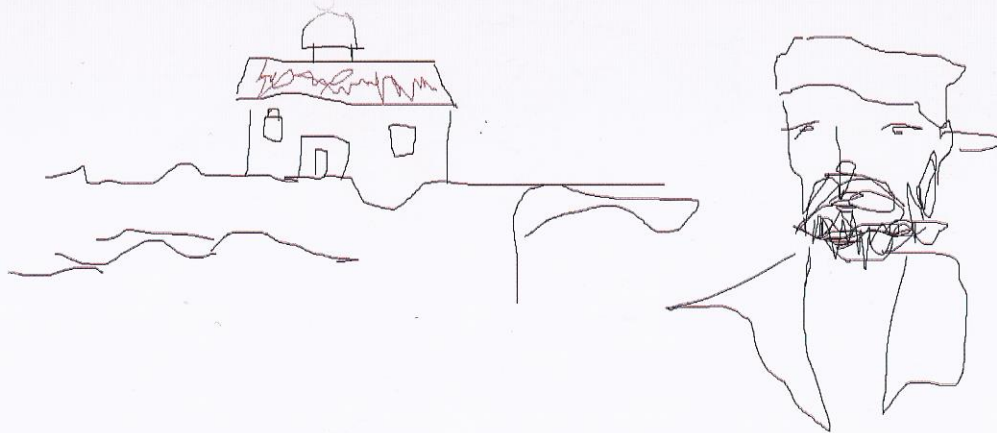
## O mulle

Opowiadał mi Selim Mirza, że pewien pobożny mułła w Niekraszuńcach, ziemię, którą uprawiał, miał tak lichą, że nic na niej rosnąć nie chciało.

Martwił się mułła dniem i nocą. Ze zgryzoty nie mógł wcale spać, a choć jedzenia i tak miał niewiele, bo ziemia prawie wcale plonów nie dawała, to i tak prawie w ogóle nic nie jadł z tego wielkiego zmartwienia.

Aż razu pewnego, kiedy jak zwykle nie mógł zasnąć i rozmyślał nad swoją nędzą, nagle sen go zmorzył, a w tym śnie zobaczył postać swego przodka, tatarskiego rotmistrza, który rzekł: „W twojej ziemi, na prawo od domu, zaraz za trzema drzewami, zakopana jest moja cudowna szabla, którą dostałem od pewnego derwisza. Ona wywołuje ten nieurodzaj. Wykop ją, oczyść i w domu nad drzwiami powieś, a czar zły zniknie i ziemia twoja będzie dawać duże plony”.

Obudziwszy się, mułła pobiegł czym prędzej szablę wykopać, w domu ją powiesił i odtąd żył w dostatku.



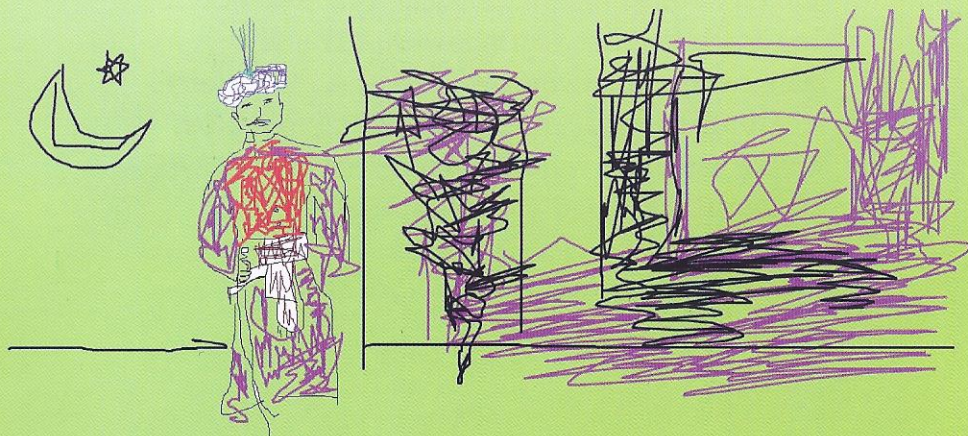
## O tatarskim paziu

Opowiadał mi Selim Mirza, iż był sobie pewien Tatar w Smolsku, wsi na Litwie, którą to wieś książę Janusz Radziwiłł (ten sam, który króla i Rzeczpospolitą podczas szwedzkiego potopu zdradził) samymi tylko Tatarami osadził.

Tatar ów miał trzech synów i wszyscy oni, oprócz jednego, od nazwy wsi przyjęli nazwisko Smolski. Ten zaś jeden z braci, imieniem Jakub, dodał sobie „O” przed nazwiskiem i zaczął nazywać się Osmolski. I widać to „O” zaciążyło na jego życiu. Książę Radziwiłł upodobał sobie wielce owego Tatara i wziął do siebie na służbę.

Jakub rozpoczął więc służbę u księcia. Piękny młody paź o oryginalnej urodzie wpadł szybko w oko księżnej Słuckiej, z domu Siemionównie. Stało się. Księżna zakochała się w paziu Tatarze, a i on odwzajemniał jej uczucia. Cały dwór radziwiłłowski w Kiejdanach szeptał, że księżna pani i paź Tatar kochają się w sobie i często spotykają na potajemnych nocnych schadzках w zamku kiejdańskim. Książę Radziwiłł nie chciał jednak dawać wiary tym dworskim plotkom.

Pewnego jednak razu księżna pojechała do Słucka, do swego domu rodzinnego.



Jakub zaś uprosił księcia, aby mu pozwolił do Smolska, do ojca pojechać. Tymczasem nie do Smolska, ale do Słucka, do księżnej wybrał się Tatar, nieświadomy, że obserwowano go pilnie na rozkaz Radziwiłła. Zaraz za nim, co koń wyskoczy, wyjechał Radziwiłł.

Księżna nie chciała męża wpuścić, długo się dobijał do drzwi sypialni, aż wziąć je musiał szturmem. Zaczął szukać księżę pazia-Tatara, który jakimś cudem ująć zdołał; znaleziono tylko jego osiodłanego konia. Tatar zapadł się jakby pod ziemię. Radziwiłł rozesłał swoje sługi, aby go szukali i znaleziono go aż we Lwowie.

Może zamierzał uciec dalej, na południe, na Krym? Kto wie? Pojmali go jednakże słudzy radziwiłłowscy i przywiedli do księcia na kiejdański zamek.

Znaleziono przy paziu biżuterię, co mu ją księżna dała, by miał za co głowę swoją ratować. Ogłoszono, iż paź-Tatar okradł księcia na sto czerwonych złotych i skazano na śmierć. Radziwiłł przebywał wtedy w Briańsku i rozkazał, aby kat Tatara związał i utopił. Nikt, nawet księżna, pomóc mu nie mógł. Po śmierci Tatara, na jego mogile w noc jedną usypał się kurhan i jakby głos jakiś nieznany poprzysiągł zemstę Radziwiłłom. Tak też i umarł niebawem księżę śmiercią zdrajcy.

## O biednym Tatarze

Opowiadał mi Selim Mirza, że onegdaj na Litwie, pod Wilnem, żył pewien Tatar, który oprócz rozpadającej się chałupy i starych rodziców na utrzymaniu, nic więcej nie posiadał.

Siedział sobie ten biedny Tatar na przyzbie, rękami głowę podparł i myśli o swojej biedzie. Ale co tu myśleć, gdy w brzuchu burczy z głodu i do garnka nie ma co włożyć, a chata się rozpada. Rodzice też głodni siedzą, trzeba będzie chyba trawę jeść zacząć, bo niczego innego już ma nic.

Tymczasem obok chaty Tatara przejeżdżał kupiec ze wschodu, z dalekiej Persji.

– Masz coś do sprzedania? – zapytał.

– Nic – odpowiedział Tatar. – Nic, z czego byłbyś zadowolony. Mam tylko rozpadającą się chatę i dwoje starych rodziców.

– Rodziców? – zainteresował się kupiec. – Sprzedaj mi ich.

– Jak to? – zdziwił się i oburzył Tatar. – Tych dwoje starych ludzi, którzy mnie wychowywali, które jestem za to winien opiekę, mam teraz sprzedać?!

Na co odezwał się ojciec Tatara: – Synku drogi! Jesteśmy tak bardzo biedni, że niedługo pomrzemy chyba z głodu. Sprzedaj nas!



Ty będziesz miał pieniądze i wyruszysz w świat. Tam w świecie może dojdiesz do bogactwa i zaszczytów. Wtedy wykupisz nas, swoich rodziców. A i my, jak kupi nas ten perski kupiec, będziemy mieli co jeść, gdyż będzie musiał nas żywić. Możemy na tym tylko zyskać, a tak umrzemy niebawem z głodu.

Tak powiedział stary Tatar do swojego syna. Ten zaś rzekł do kupca:

– Dobrze więc, sprzedam ci swoich starych rodziców za sto czerwonych złotych.

Kupiec zgodził się, wziął staruszków ze sobą, a młodemu Tatarowi zostawił woreczek z pieniędzmi. Było w nim sto czerwonońców.

Kiedy kupiec z rodzicami odjechał, Tatar nie namyślał się długo, włożył woreczek z pieniędzmi za pazuchę, popatrzył raz jeszcze na rozpadającą się chatę i ruszył przed siebie w świat. „Najpierw kupię sobie nowe, mocne ubranie i nowe, wygodne buty, gdyż wszystko, co mam na sobie jest stare, dziurawe i brudne: nie nadaje się, aby w tym wędrować przez świat. Potem podjem sobie solidnie, gdyż burczy mi z głodu w brzuchu, a trudno maszerować gdy kiszki marsza grają” – tak sobie rozmyślając, doszedł do Nowogródka. Tam na targu kupił ubranie i buty, a potem zaszedł do karczmy i po raz pierwszy od wielu lat zjadł porządny obiad.

Karczmarz podał mu pieczonego barana z rożna, a potem dużo słodczy. Kiedy zjadł zobaczył, że nieopodal zasiadł na ławie pułkownik chorągwi juszyńskiej trockiego województwa, jednego z sześciu tatarskich oddziałów w wojsku Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pułkownik, również Tatar, przypatrywał się młodzieńcowi uważnie. Podszedł w końcu do niego i zapytał: – Jak się nazywasz, młody człowieku?

Tatar odrzekł: – Nazywam się Ahmed Murzicz, jestem biednym tatarskim szlachcicem, biedniejszym chyba od myszy co siedzi pod progiem naszego drewnianego meczetu we wsi, z której pochodzę. I niepytany opowiedział wojskowemu swoją całą, niedługą zresztą historię. Pułkownik uśmiechnął się pod wąsem, widać spodobał mu się młody Tatar, i powiedział:

– Jeżeli chcesz wyruszyć w świat, szukać szczęścia, to masz dobrą okazję. Jadę właśnie na Krym, do Bakczysaraju, z poselstwem od hetmana wielkiego litewskiego do krymskiego chana. Wezmę cię ze sobą, nadasz mi się jako mój przyboczny.

Takim to sposobem Ahmed Murzicz wyruszył z pułkownikiem wojsk tatarskich na Krym do chana. Kiedy już zbliżali się do półwyspu i czuło było morze, szeroko rozlane płytkimi zatokami

tworzącymi naturalne fosy obronne Krymu, napadła na nich banda Kałmyków. Był to lud wyzna buddyjskiego, który w XVII wieku przywędrował z Mongolii nad Morze Kaspiskie, w pobliże krymskiego chanatu i bezustannie gnębił tamtejszych Tatarów napadami i grabieżami. Chan Kałmyków prowadził wtedy wojnę z chanem krymskim. Pułkownika oraz Ahmeda Murzicza popędzono na targ niewolników u ujścia Wołgi. Na nic się zdały zapewnienia, że wprawdzie są Tatarami, ale polskimi posłami i w polskim wojsku służą. Strażników, którzy prowadzili ich razem z innymi jeńcami na targ, takie słowa tylko rozwścieczyły, dostali więc w zamian więcej batów niż inni.

Na targu kupieni zostali przez człowieka, który niebawem odsprzedał ich chanowi Inguszów na Kaukazie.

Córka chana Inguszów, piękna Dżennet, odważna niczym wojownik, która jeździła konno i władała bronią lepiej od niejednego dżygita, miała być akurat wydana za męża. A ponieważ była nie tylko piękna, ale i mądra, chan ogłosił na jej prośbę, że mężem jego jedynej córki zostanie tylko ten, kto wygra z nią w szachy. Jeżeli kandydat do ręki Dżennet przegra, to zginie. Chański strażnik utnie mu szablą głowę. Wielu z tych, którzy chcieli zostać mężem chanówny, a po śmierci

starego chana władcą Inguszków, postradało głowy. Aż wreszcie nasz Tatar, Ahmed Murzicz, powiedział dowódcy straży, że i on chciałby zagrać z księżniczką w szachy. Za tę zuchwałość o mało nie dostał batem od strażników, ale ponieważ chan rozkazał, że każdy może spróbować swoich sił, przeto doniesiono władcy, że jakiś niewolnik chce zagrać z księżniczką. Ahmed Murzicz zsiadł do partii szachów z piękną i mądrą Dzennet, a po pół godzinie dał jej królowi mata. Tak więc Tatar został mężem księżniczki Inguszków.

Wraz z pułkownikiem wojsk tatarskich zostali wcześniej dobrze nakarmieni, odziani w odpowiednie dla siebie stroje i zamieszkali w pokojach na zamku chana. Wieść o ślubie księżniczki rozeszła się szeroko po Kaukazie i Persji. Zjechało wielu gości i kupców, którzy spodziewali się dobrego utargu. W przeddzień ślubu zawitał do zamku również perski kupiec, który kupił rodziców Ahmeda. Rozpoznał go Tatar, a i kupiec też go poznał.

– Czy masz do sprzedania dwoje starych ludzi? – zapytał Ahmed.

– Ach tak, mam – odpowiedział kupiec. – Kupiłem ich niegdyś od pewnego Tatara na Litwie, ale nikt nie chciał ich kupić.

– Ja ich kupię – odrzekł Tatar.

Jakaż to była radość wielka, gdy spotkali się rodzice z synem. Ahmed opowiedział swoją historię narzeczonej i chanowi, który przyjął ich jak przystało na rodziców zięcia. Potem był wspaniały ślub i wesele, które trwało trzy dni. A Tatar i jego żona, jak też starzy rodzice, żyli długo i szczęśliwie.

## O pewnym pysznym imamie

Opowiadał mi Selim Mirza, że zmarł kiedyś strażnik więzienia. Ludzie przynieśli go do bramy meczetu i poprosili imama, by pochował zmarłego. Imam powiedział jednak, że nie będzie zajmował się pogrzebem złego człowieka, a takim z pewnością był strażnik. Ludzie zabrali więc nieboszczyka i zanieśli do innego imama, który go pochował.

Nocą, imamowi, który odmówił pogrzebu, przyśnił się zmarły strażnik, siedzący w zielonym zawoju. Imam zapytał go, cóż takiego godnego uczynił, że ów zawój uzyskał. Nieboszczyk odpowiedział, że zawsze fitre dawał, modlił się każdego dnia jak należy, pościł – i Bóg go tak nagroził, więc pewnie złym człowiekiem nie był.

Obudził się imam zawstydzony i odtąd nigdy nikomu pochówku nie odmawiał.



## O kamieniu

Opowiadał mi Selim Mirza, że jeden z przyjaciół Boga, aulija Arafan zaszedł do meczetu na górę i zobaczył tam człowieka, który trzymał w ręku kamień i krzyczał:  
– Lepiej, żebym tego uczynku nie znał i nie czynił!

Arafan spytał go, cóż to za uczynek, który spowodował, iż kamień w rękach trzyma. Człowiek odpowiedział, że miał sen, w którym widział swego ojca w Dzień Sądu Ostatecznego, kiedy wszyscy ludzie rozliczeni będą ze swoich uczynków za życia na ziemi.

– Ojciec mój – powiadał nieznajomy – też przyszedł się rozliczyć. Był taki mały, chudy, nogi miał od ran obolałe, ubranie podarte i poszarpane. Szedł głodny, z wielkim pragnieniem wody na wyschłych wargach, a w ustach trzymał kamień.

– Zapytałem wtedy – mówił dalej – ojcze, cóż to się dzieje z tobą?

Ojciec zaś odparł:

– Synu mój, cierpię bardzo, pragnę jedzenia i picia.

– Ojcze! – zawołał ów człowiek. – Przecież za życia często pościłeś i modliłeś się w nocy.

Czołem biłeś Panu Bogu, fitre oddawałeś, więc dlaczego tak cierpisz?

Ojciec znów odpowiedział: – Synu mój, tak jakem zawsze oddawał fitre, to raz jeden opieszały byłem. Szatan podszeptał mi odruch skąpstwa i nie oddałem fitre. Com pościł za życia w swoim czasie, to dobro to duchowe Pan Bóg w kamień zamienił i nie będę miał pożytku zbawienia przez kamień. Cierpię straszliwie głód i pragnienie, a zaspokoić go nie mogę, bo kamień w ustach mi przeszkadza. Synu mój, dopokąd żyjesz – oddawaj fitre i nie bądź w tym opieszały.

– Kiedy po przebudzeniu sięgnąłem pod poduszkę, znalazłem ten kamień – rzekł nieznajomy. – Ojciec mi go we śnie oddał, bym z nim chodził i opowiadał jego historię.



## O Abidzie

Opowiadał mi Selim Mirza, iż żył niegdyś człowiek o imieniu Abid. Niezbyt umiał i chciał modlić się do Pana Boga. Pewnego piątku wybrał do meczetu, zaś po drodze przechodził obok karczmy. Zobaczyła go córka karczmarki, która miała małe dziecko, i zawołała do siebie. Zamknęła drzwi i tak rzekła do Abida:

– Słodki mój, nie wypuszczę cię z domu, dopóki kufła gorzałki ze mną nie wypijesz lub kochał mnie przez całą noc nie będziesz – albo zabijesz moje dziecko. Nie chcę tego dzieciaka, muszę go karmić i wychowywać, a nie mam już na to ani sił, ani pieniędzy, a zabić sama nie mogę. Jeśli choć jednej z tych rzeczy nie uczynisz, z domu cię nie wypuszczę, zacznę krzyczeć i powiem, żeś mnie zgwałcił.

Abid zamyślił się. Kochać się z karczmarką wcale nie chciał, zabić dziecka – jeszcze bardziej. „Najlepszym wyjściem będzie, pomyślał, jak wypiję z nią kufel wódki i pójdę”. Wypił jednak jeden kufel gorzałki, potem zażądał drugiego, trzeciego, aż w końcu nie tylko zapomniał się z wszeteczną karczmarką, ale też zamordował jej dziecko.

Stąd wniosek, żeby żaden muzułmanin do karczmy nie wchodził i nawet nie spoglądał na gorzałkę. Te dwie rzeczy bowiem najszybciej do upadku przywodzą.



## O Sulejmanie proroku

Opowiadał mi Selim Mirza, że Sulejman prorok, będąc dzieckiem, miał kolegę – Asata Parchyjaszura. Kiedy został Sulejman królem, przyjął Asata na służbę jako wojewodę. Wtedy to Asat zwrócił się do króla Sulejmana i oświadczył, że przychodzi nań starość i wieku swego niedługo dożyje. Jednak chciałby jeszcze przed śmiercią zebrać ludzi w meczecie i opowiedzieć to, co Pan Bóg mu oznajmił o prorokach i ich czynach dla ludzi. Sulejman nakazał więc, by wszyscy ludzie zebrali się w meczecie.

Kiedy ludzie się zebrali, Asat wszedł na minbar i począł opowiadać o działalności proroków. Na koniec wspomniał, by muzułmanie dawali fitre, gdyż ci, co tego nie czynią, w Dzień Sądu Ostatecznego będą cierpieli głód.

## O prorokach i ludziach

Opowiadał mi Selim Mirza, że pewnego razu Prorok Muhammad szedł z prorokiem Adamem brzegiem rzeki i widzieli ludzi z rodu Dawidowego, jak w sobotę ryby w sieci łapią i w ogrodach pracują.

Prorocy zwrócili tym ludziom uwagę i zapytali, dlaczego pracują w święto czy w sobotę. Ludzie nic na to nie odpowiedzieli, nadal bez bojaźni żadnej i szacunku dla święta pracowali. Byli bardzo przebiegli i skapi.

Prorocy byli wielce zażenowani takim zachowaniem. Widząc to, Bóg, który jest cierpliwy, zesłał karę na tych ludzi. Pozamieniał ich w małpy i świnię.

## O proroku Dawidzie

Opowiadał mi Selim Mirza, że pewnego dnia Prorok Muhammad powiedział, iż Pan Bóg zesłał prorokowi Dawidowi prawdziwą księgę. W tej księdze opisuje, w jaki sposób prorok Dawid zapytał swoich synów, a nagrodą za dobrą odpowiedź miał być tron królewski po ojcu.

Trzeba tu jeszcze nadmienić, iż prorok Dawid miał niewolnicę, którą szczerze kochał i chciał uczynić swoją żoną. Kobieta ta postawiła prorokowi Dawidowi warunek – jej syn będzie królem. Król i prorok Dawid zgodził się na to.

Kiedy więc urodził się syn, dano mu na imię Sulejman. W tym czasie Bóg przysłał Dawidowi pierścień z raję. W oku tego pierścienia była zawarta moc tak wielka, że króla Dawida słuchali nie tylko wszyscy ludzie, ale i wszystkie demony oraz szatany.

Miał król Dawid piętnastu synów. Zawołał ich wszystkich do siebie, by się przekonać o tym, który z synów jest najmądrzejszy. Zadawał więc im różne pytania, a z tego egzaminu wypadł najlepiej ostatni, piętnasty syn, prorok Sulejman. Wtedy król Dawid ustąpił miejsca synowi i oddał mu swój pierścień.



Prorok Sulejman miał trzysta żon, a jedną z nich kochał najbardziej. Brał ją ze sobą, idąc do kąpeli. Pewnego dnia, kiedy szli ze sobą do łaźni, podpatrzył ich szatan i zamienił się w ulubioną żonę Sulejmana. Rozbierając się, Sulejman był przekonany, że jest z nim jego ukochana żona i dał jej potrzymać swój pierścień otrzymany od ojca.

Wtedy szatan wziął pierścień, włożył jego szaty i podstępem zabrał ze sobą ukochaną żonę króla. Gdy po kąpeli prorok Sulejman chciał włożyć szaty, spostrzegł ich brak. Nagi zaczął wołać na służbę, lecz nikt nie uwierzył, że jest ich królem. Ten bowiem był ponoć w pałacu, w komnacie gdzie zazwyczaj król-prorok urzędował.

Służba wyrzuciła więc prawdziwego Sulejmana za bramę. Zawstydzony i upokorzony król zwrócił się do mieszkającego nieopodal rybaka z prośbą o jakąkolwiek pracę. Ten zgodził się: miał Sulejman łowić ryby wspólnie z nim, a dziesiąta część połowu była zapłatą.

Pewnego dnia żona rybaka gotowała obiad, Sulejman zaś, odpoczywając w izbie, zasnął. Rybak kazał córce, by zawołała pomocnika, ponieważ obiad był już gotów. Kiedy córka rybaka weszła do izby, gdzie prorok odpoczywał, zobaczyła węże bawiące się wokół Sulejmana.

Dziewczyna wróciła do ojca i oznajmiła, że ten



odpoczywający pomocnik to chyba jest prorok Sulejman, poznaje go z całą pewnością. Rybak wszedł do izby, zapytał o to wprost swojego pomocnika, a ten potwierdził słowa jego córki.

– W takim razie, na tronie królewskim na pewno zasiada szatan – rzekł rybak. – Pójdę do niego, gdyż znam modlitwę, która spowoduje, że przeklęty szatan z tronu ucieknie.

Gdy rybak odczytał modlitwę, szatan zaczął uciekać, a pierścień wrzucił do morza. A kiedy po połowie ryb Sulejman otrzymał przysługującą mu dziesiątą część, zaczął ryby czyścić i patroszyć. W brzuchu ostatniej z ryb znalazł swój pierścień. Włożył go na palec i powrócił na tron królewski. Był już wieczór i Sulejman począł odmawiać wieczorną modlitwę. Następnie zwołał wszystkich szatanów i rozkazał, by dostarczyli mu zdrajcę, który go tronu pozbawił.

Szatani odrzekli, iż jest to ważniejszy i starszy od nich szatan, który schował się na dnie morskim pod olbrzymim kamieniem. Tam, gdzie są największe wiry wodne. Poradzili też królowi, aby rozpuścił przez swoje sługi wieść, iż umarł władca i potrzebny jest nowy. To powinno zwabić ukrytego na dnie morskim szatana. Kiedy taką wieść rozpowszechniono, rzeczywiście wywabiła ona z morskich odmętów owego zdraдлиwego szatana, a wtedy duchy służące

Sulejmanowi pojmały go. Kiedy przyprowadzono go do Sulejmana, ten zapałał gniewem, zamierzając go przykładnie ukarać. Szatan jednak począł błagać króla o litość. Prorok, król zarazem, wybaczył mu, lecz mocą swego pierścienia dokładnie i na zawsze rozdzielił świat ludzi i świat duchów.

## O proroku Ibrahimie

Opowiadał mi Selim Mirza, że razu pewnego astrolog króla Nemroda oświadczył, że w tym oto roku panowania władcy urodzić się ma prorok Ibrahim, który wszystkie pogańskie bożki zniszczy i przez siedem lat doprowadzi do ruiny państwo króla Nemroda.

Aby temu zapobiec, król rozkazał zabijać każdego nowo narodzonego syna każdej kobiety w kraju. W ten sposób zabito sto tysięcy dzieci. Tymczasem żona królewskiego sługi urodziła syna, który od razu po urodzeniu ogłosił chwałę Pana Boga. To był prorok Ibrahim.

Matka schowała dziecko do jaskini, by ukryć je przed królewskimi żołnierzami. Archanioł Gabriel umył dziecko i dał mu azan. Matka karmiła chłopca po kryjomu i za każdym razem zasłaniała wejście do jaskini głazem. Kiedy nie mogła przyjść, mały ssał swoje palce, a z każdego palca wypływał sok o innym smaku. Z jednego pomarańczowy, z drugiego o smaku miodu, z trzeciego mleko.

Przez dziesięć lat przebywał Ibrahima z dala od ludzi, aż wreszcie pojawił się na dworze

królewskim, u rodziców. Kiedy zaś przybył do dworu, oświadczył ojcu swojemu, iż pragnieniem jego jest, aby ojciec zaprzestał rzeźbienia posągów pogańskich bóstw. Ojciec nie rozumiał jego pragnień i uważając prośbę Ibrahima za brak szacunku dla swojej pracy – wygnał go z domu.

Opuścił Ibrahim dom rodziców i znowu zamieszkał w jaskini. Tam był pod opieką aniołów, którzy pod sztandarami swymi stojąc, bronili wstępu szatanom. Potem żył trzy lata Ibrahim u ojca, który przebaczył mu jego pragnienie zniszczenia posągów, a następne trzy lata u matki.

Pewnego razu król Nemrod usłyszał srogi głos, który mówił: – Niech zginie ten, który nie wierzy słowom Ibrahima. Ojciec proroka Ibrahima, który był obok króla, także usłyszał te słowa.

Król zapytał wtedy: – Kim jest ów Ibrahim? Chcę go poznać. Ojciec proroka z obawy przed królem zapał się ojcostwa. Postąpił tak, albowiem bał się zarówno o siebie, jak i o syna.

Po śmierci ojca proroka, w robieniu posągów zastąpił go brat matki Ibrahima. Ten zaś czekał na okazję aby zniszczyć wszystkie pogańskie bożki.

Podczas święta, kiedy po modłach ludzie opuścili już świątynię, Ibrahim porąbał na



kawałki wszystkie posągi i figury bożków, a największej figurze powiesił na szyi siekiere. Miało to oznaczać, że główny pogański bożek sam porąbał inne. Wokół świątyni zebrali się ludzie, powiedziano o tym królowi. Ktoś jednakże doniósł, że zniszczenia posągów dokonał Ibrahima. Król wpadł w gniew. Kazał złapać i zakuć w kajdany Ibrahima. Kiedy go przyprowadzono przed królewskie oblicze, Nemrod, chociaż poganin, był jednakże władcą na swój sposób sprawiedliwym, spytał więc Ibrahima: – Czy to ty porąbałeś posągi bogów?

Ibrahim odpowiedział: – To nie ja, lecz główny bożek, na którego szyi wisi siekiera zniszczył inne posągi. Zapytajcie go, niech powie.

Rozgniewany król rzekł: – Wiesz przecież dobrze, że ten posąg jest martwy i nie przemówi.

Wtedy Ibrahim odparł: – Bowiem Bóg jest tylko jeden. Nie ma innego boga poza Nim.

Za to wyznanie został skazany za spalenie na stosie.

– Ogniem moim ciebie spalę – wrzeszczał król.

– I ogień należy do Boga – powiedział Ibrahim. – Nie boję się ognia.

Kazał Nemrod przez cztery tygodnie układać stos, następnie podpalić go z czterech stron. Stos tak rozgorzał, że trudno było Ibrahima doń wrzucić. Wtedy słudzy Nemroda, za sprawą

szatana, przywiązali Ibrahima do dużego kłoca drewna i ów kloc w ogień wrzucili.

Wtedy Ibrahim zwrócił się do Pana Boga o pomoc. Archanioł Gabriel kazał rozstąpić się płomieniom i z bożego rozkazu powstał rów, a przed nim wytrysnęła woda źródłana. Archanioł przyniósł wtedy Ibrahimowi rajskie szaty, ten zaś złożył Bogu dziękczynienie.



## O tym jak umierał Muhammad Prorok

Opowiadał mi Selim Mirza, że słyszał z wiarygodnych ust, że kiedy Muhammad Prorok był bardzo ciężko chory, siedziała przy nim jego żona Ajsza i najbliżsi przyjaciele. Prorok cierpiał bardzo, oddychał ciężko i twarz miał zmienioną.

Wtedy zwrócił się z prośbą do Pana Boga, by po jego śmierci miał On pieczę nad wspólnotą muzułmańską. Zebrani nad łóżem Muhammada Proroka zapytali: – Czemu tak cierpisz, proroku nasz i opiekunie, słońce nasze?

Odrzekł im Prorok:

– Wiem już, że odejdę od was, umrę niedługo.

Przekazuję wam ten testament mój: razem się trzymajcie, przestrzegajcie pięciokrotnej modlitwy.

Abu Bakr za mnie zostanie imamem. Słuchajcie go i trwajcie w wierze. Pójdziecie do piekła, gdy obowiązków wiary zaniechacie.

Wtedy zebrani powiedzieli: – Chcemy z tobą, proroku umrzeć.

Prorok rzekł:

– Każdy ma przeznaczony czas odejścia.



Natenczas usłyszeli głośne uderzenia do drzwi. Wyszła Ajsza zobaczyć kto stuka, a powróciwszy powiedziała, że u wrót stoi Azrail, anioł śmierci, który przyszedł po duszę Proroka. Anioł wszedł do komnaty.

Mówi Azrail: – Pan Bóg mnie pyta, czy Prorok tak rozpacza dlatego, że nie chce umierać?

Prorok rzekł: – Na śmierć jestem przygotowany i pragnę jej. Martwi mnie los wspólnoty muzułmańskiej.

Azrail rzecze: – Raj na ciebie czeka, aniołowie radośni czekają. Pan Bóg czeka na swojego przyjaciela.

Prorok rzekł: – Proszę cię, Azrailu, leć, spytaj Boga, czy wybaczy muzułmaninowi, jeżeli ten poprosi o odpuszczenie grzechów?

Azrail wróciwszy, rzekł: – Jeżeli muzułmanin okaże skruchę przez rok, będzie miał grzechy wybaczone.

Prorok powiedział: – Azrailu, rok to długi okres czasu. Leć spytaj Boga i poproś w moim imieniu o skrócenie terminu.

Azrail poleciał, wrócił i rzekł: – Bóg skrócił czas do trzech miesięcy.

Muhammad Prorok jeszcze raz poprosił Azraila, a poprzez niego Boga, o skrócenie terminu. Trzy miesiące to też długo, często

muzułmanie walcząc za wiarę giną, nie mogą nawet przygotować się do śmierci.

Po trzeciej rozmowie Azrail oświadczył, że jeśli przed śmiercią muzułmanin wyzna, że nie ma innych bogów oprócz Boga Jedyneho, a Muhammad jest jego prorokiem i okaże skruchę, grzechy jego będą mu wybaczone.

Wtedy Prorok zakrzyknął: – Chwała Ci Boże, że nad moim ludem miałeś litość!

Zmarł szczęśliwy, a jasność wielka ukazała się wtedy na całej ziemi.

## Testament Dżyngis Chana

Opowiadał mi Selim Mirza, że ktoś opowiadał jemu, że gdy Dżyngis Chan spodziewał się już śmierci, kazał zebrać wokół siebie wszystkich swoich synów. Kiedy synowie przybyli i stanęli wokół łoża boleści ojca, wielkiego władcy Wschodu i Zachodu, zapytali: – Cóż nam rozkażesz ojcze?

Dżyngis Chan rzekł zaś: – Przynieście chrustu.

Wtedy synowie uzbierali i przynieśli chrust, a Dżyngis Chan powiedział: – Zróbcie, synowie moi, dwie wiązki chrustu.

Synowie tak uczynili. Wówczas Dżyngis Chan rozkazał: – Jedną wiązkę przewiążcie powrozem, a drugą zostawcie luźną.

Kiedy synowie i to zrobili, ojciec znowu im rozkazał: – Weźcie po jednym patyku z luźnej wiązki i złamcie go.

Synowie złamali po patyku.

– A teraz – rzekł ojciec – spróbujcie złamać wiązkę przewiązaną.

Żaden z synów nie mógł tego dokonać.

– Tak będzie i z wami – Dżyngis Chan. –



Osobno, każdy z was złamany będzie jak patyk  
z tej luźnej wiązki, razem będziecie potęgą, której  
nikt nie złamie.

Synowie, niestety, nie wzięli jego przesłania do  
serca.

## Jak powstała wieś Sorok Tatarów

Opowiadał mi Selim Mirza, że w dawnych  
czasach, po nadaniu Tatarom ziemi przez  
wielkiego księcia litewskiego, aby rychło  
rozmnożyła się ludność tatarska na Litwie,  
posłuszna i zdatna do walki, zezwolono im  
na włożeństwo. Taki to sposobem jeden  
z wojowników, czterokrotnie żonaty, zostawił po  
sobie od każdej ze swych żon dziesięciu synów.  
Ci zaś, a było ich czterdziestu, założyli osiedle  
Sorok Tatarów, co i Czterdziestu Tatarów oznacza.

## O cmentarzu w Sieniawce

Opowiadał mi Selim Mirza, że dawno temu, we wsi Sieniawka na Białorusi pewien Żyd tam mieszkający, z niewiadomych powodów pogrzebał pod lasem zmarłe dziecię swoje. Ale ziemia nie przyjęła ciała dziecięcego i wyrzuciła na powierzchnię ziemi. Następnie ksiądz prawosławny usiłował przysposobić ten grunt do graniczących z nim swoich posiadłości i kazał go zaorać. Jednak trzykrotnie wysłane w tym celu woły, zaprzęgnięte do sochy, połamały sobie nogi. Wreszcie usłyszał ów duchowny we śnie nakaz, głosem nieznanym oznajmiony, ażeby zaprzestał swoich działań i poniechał zamiarów. Tej samej nocy, w cudowny sposób, miejsce zostało otoczone rowem. Znajdował się tam stary cmentarz tatarski. Kobiety muzułmańskie i chrześcijanki chodziły nań modlić się o płodność i szczęśliwy poród. Szczątki tego cmentarza istnieją do dzisiaj.

## O Ewliji Kontusiu

Opowiadał mi Selim Mirza, że dawno, dawno temu na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, w czasach panowania wielkiego króla Stefana Batorego, żył, był sobie pewien Tatar ubogi. Dzięki łaskawemu losowi i temu, że król Stefan lubił Tatarów za ich walkę z Moskwą oraz wyprawę wojenną nad Wołgę pod wodzą hetmana Krzysztofa Radziwiłła, zwanego „Piorunem”, podczas wojny z carem Iwanem Groźnym, Tatar ów został jednym z łowczych królewskich. Król Stefan uwielbiał bowiem polowania, a polował najchętniej w lasach na wschód i na południe od Grodna, w którym to też mieście często z owego powodu przebywał. Za wierną i oddaną służbę dostał ów Tatar od króla nadanie ziemskie, wieś w okolicach Nowogródka, gdzie też przyczynił się pewnego razu do wyjątkowo obfitych łowów królewskich. Wieś, od nazwy jego stanowiska, zaczęto nazywać Łowczyce, Tatar zaś – jak to często u litewskich Tatarów bywało – przybrał od niej swe nazwisko – Łowczycki.

Minęło parę ładnych lat. Tatar Łowczycki, już zasobny szlachcic, miał dorastającą córkę, która zamierzała wyjść za mąż za sąsiada,



chrześcijańskiego szlachcica i – co rozumiałe – ochrzcić się przed ślubem. Popadł w rozpacz nasz Tatar. Płakał, błagał, prosił i groził. Nic nie pomagało. Pozostała tylko modlitwa. Postanowił odbyć pielgrzymkę do Mekki, aby u źródła wiary prosić Pana Boga o przebaczenie i łaskę. Wyjazd taki łączył się z dużymi kosztami oraz niebezpieczeństwem. Po drodze czyhali złodzieje, rabusie, zbójcy, choroby i inne nieprzewidziane niedogodności. Wziął ze sobą wszystkie oszczędności, zgodnie z zasadami wiary islamskiej zostawił jedynie pewne zabezpieczenie dla rodziny i wyruszył w drogę.

Po wielu miesiącach uciążliwej wędrówki dotarł wreszcie do świętego miasta Mekka, do meczetu Al-Haram, na jego dziedziniec, do meczetu sześcianu Al-Kaby i modlił się gorliwie, pościł i płakał, prosząc Boga o zmiłowanie i przebaczenie. Przychodził tak przez dwa, trzy miesiące, aż wreszcie mieszek z zapasami pieniędzy zaświecił pustką. Nie miał już pieniędzy na pobyt w Mekce, nie miał także ani grosza na powrót do domu. Łowczycki popadł w jeszcze większą rozpacz. Przesiadywał teraz bezustannie w meczecie, bowiem mógł tam spać, a i użebrać co nieco za dnia też było można. Głodował, modlił się, płakał dzień i noc na dziedzińcu. W końcu jego głośny płacz

i lamenty zwróciły uwagę pewnego miejscowego mułły. Spytał więc pielgrzyma o przyczynę jego rozpacz. Kiedy ten opowiedział mu o swoim losie i dalekiej ojczyźnie, mułła odpowiedział: – Może twój ziomek ci pomoże?

– Jak to? – zdziwił się Łowczycki.

– Tak, co dzień modli się w świętym meczecie, przeważnie po drugiej stronie dziedzińca, o tam, za tą kolumną przeważnie siedzi. Porozmawiaj z nim, może coś wymyśli, jest z twojego kraju – rzekł mułła.

Łowczycki nie mógł się doczekać pory modlitwy. Wreszcie, zniecierpliwiony i pełen nadziei, podszedł szybko we wskazane mu przez mułłę miejsce. Jakież było jego zdumienie, kiedy zobaczył ni mniej ni więcej tylko swojego pastuszka Kantemira, którego zdrobniale wszyscy nazywali Kontusiem.

– To ty?! – zawołał.

– Ja – odpowiedział Kontuś. Wymógł następnie na Łowczyckim przysięgę milczenia aż do swojej śmierci o tym, co nastąpi. – Zamknij oczy, a ja wezmę cię „na barana”. Trzymaj się mocno i nic się nie bój. Anioł przeniesie nas do Łowczyc.

Niepewny sytuacji, Łowczycki zrobił, co mu kazał Kontuś. Dobiegł go jakby świst powietrza, szum, zobaczył jakiś błysk. – Możesz już

otworzyć oczy – usłyszał głos Kontusia. Kiedy to uczynił, stał w swojej wsi, obok swojego domu, a z drzwi wychodziła żona. Zobaczywszy swego męża, krzyknęła i rzuciła mu się na szyję.

– Pamiętaj o przysiędze – rzekł jeszcze Kontuś i zniknął.

Tatarski szlachcic przysięgi dotrzymał. Zapraszał często Kontusia do domu na obiad, a postronni dziwili się tej komitywie. Nasza religia każe sługi traktować z szacunkiem, tak tłumaczył szlachcic tę zażyłość. Kiedy Kontuś umarł, Łowczycki, zwolniony z przysięgi, opowiedział ludziom o wszystkim. Na jego grobie, u wezgłowia i u nóg wyrosły dęby, a mogiła cały czas zachowuje świeżość i wygląda jakby nienaruszona. Tatarzy do dzisiaj doń pielgrzymują, a przydarzyło się wiele zdarzeń cudownych wokół niej i z nią związanych. Ta święta mogiła łączy społeczność tatarską w Polsce, na Litwie i Białorusi.



## Kotun z Bagdadu

(trawestacja XVIII-wiecznej legendy  
Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego)

Opowiadał mi Selim Mirza, że raz pewnego żył na Litwie pewien Tatar. Był to stary już człowiek, niegdyś dobry wojownik. Wojował on najpierw pod wodzą legendarnego Edygeja, wielkiego wodza tatarskiego i emira, na stepach przeciw Moskwie i Nogajom oraz Kałmykom stawał, potem na Litwie wśród wojowników wielkiego księcia Olgerda walczył. Wreszcie otrzymał od księcia tyle ziemi, ile jej konno w jeden dzień mógł objechać. Zbudował sobie chatę z drzewa, nawet obejście gospodarskie całe, ożenił się z Litwinką, córką miejscowego wielmoży i żył całkiem dobrze i bogato, spokojnie i dostatnio. Aż tu pewnego dnia, żona jego bardzo zachorowała. Wołał nasz Tatar lekarzy chrześcijańskich, tatarskich fałdziejów, nawet pogańskich znachorów litewskich, którzy jeszcze po głębokich lasach gdzieniegdzie żyli, nikt jednak z nich nie potrafił uleczyć jego żony.

Biedna kobieta chorowała coraz bardziej, słabła w oczach, aż wreszcie umarła. Rozpacz



ogarnęła męża. Płakał, modlił się, przez rok prawie nie był w stanie czymkolwiek się zająć, wszystko leciało mu z rąk. Nic mu się nie chciało, nic nie wychodziło, niczego już nie pragnął. Żal za żoną był nieustanny i wielki. W końcu postanowił nasz Tatar wyjechać. „Nie chcę już tu mieszkać ani żyć. Ten dom, to podwórko, te drzewa, to jezioro nieopodal przypomina mi kochaną, utraconą na zawsze żonę. Wszystkie sprzęty w domu, kiedy tylko ich dotknę, ją mi przypominają. Wyjadę stąd w dalekie kraje, może wtedy zapomnę choć na chwilę o moim bólu i rozpaczy” – rozmyślał sobie. I tak też zrobił. A że Tatarów cechuje roztropność, sprzedał najpierw dom swój i ziemię, i wszystko co w domu było, zaś pieniądze ze sprzedaży wziął ze sobą.

Wyruszył na południe. Zamierzał najpierw pójść do Kijowa, stamtąd do Konstantynopola, który wtedy nie był jeszcze tureckim Istanbułem, tylko stolicą bizantyjskiego cesarstwa, rządzonego przez władcę noszącego tytuł basileusa. Jak postanowił, tak uczynił. Wyruszył drogą do Wilna, najbliższego większego miasta. Nie było ono wtedy jeszcze zbyt duże, ale już znajdowała się w nim stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wędrował parę dni i nocy, utrudził się wielce. A to przecież

dopiero Wilno, gdzie Kijów, a gdzie krainy południa?! Dopiero teraz uświadomił sobie ogrom drogi. Nie bardzo wiedział, co dalej zrobić. „No cóż, muszę iść przed siebie, wszystko przecież sprzedałem, nic mnie nie łączy już z dawnym domem – pomyślał. – Tymczasem muszę jednak spędzić gdzieś noc”.

Zaszedł do karczmy przydrożnej na Łukiszkach, wtedy niewielkiej osadzie pod zamkiem wileńskim, gdzie wilk, który przyśnił się księciu Giedyminowi, kazał go zbudować. Karczmarz od razu zauważył, że podróżnikowi coś dolega. – Zaradzę coś na to – rzekł do Tataru. – Mam tu miód wyborny, stary, oraz wino niezłe, pocieszysz się. Dołożysz mi parę groszy do zapłaty za nocleg i jedzenie.

Odpowiedział na to nasz bohater: – Jedzenie mam w sakwie własne, tyle go, że trudno przejeść, a nie chcę, żeby się zepsuło. Wina i miodu nie pijam, bom Tatar i muzułmanin, a co do dziewczyny, to żona mi niedawno zmarła i nie chcę żadnej innej, bowiem ta, którą miał, na całe życie wystarczy.

Karczmarz jakoś koso spojrział na niego, nic jednak nie powiedział. Ale za to dosypał mu do napoju jakiegoś proszku tajemnego, coś nad nim poszeptął, aż zasnął Tatar jak kamień. W onym czasie karczmarz okradł go, związał i wrzucił

na wóz. Wozem tym wywiózł z Wilna na trakt kupiecki i sprzedał kupcom ormiańskim, którzy jechali aż do Persji. Kiedy nasz bohater obudził się, był już drugi dzień podróży. Bolała go głowa, ręce, nogi. Nie mógł się ruszyć, był bowiem związany. Nadgarstki od sznura miał otarte od krwi. Chciało mu się pić.

– Leż spokojnie i cicho – usłyszał wreszcie od kupca. – Sprzedał mi ciebie karczmarz z Łukiszek i jesteś teraz moim niewolnikiem. Już kilka takich transakcji dokonaliśmy.

– Co ze mną będzie? – zapytał nasz bohater.

– Co? Jak to co? Sprzedam cię na targu. Jadę daleko, aż do Samarkandy, tam ciebie sprzedam. Nie uciekniesz, bo nie zdołasz.

– Nie będę uciekał, daję słowo – odpowiedział Tatar. – Nie mam po co.

– Jak to? – zdziwił się kupiec.

– A tak to. Żona mi niedawno umarła.

Postanowiłem sprzedać dom, ziemię i cały dobytek. Z tymi pieniędzmi wyruszyłem do Wilna. Tam karczmarz dosypał mi do wody jakiegoś proszku. Wtedy zasnąłem, okradł mnie wtedy, a ja obudziłem się związany na twoim wozie.

– No tak, tak – mruknął kupiec. Zrozumiał teraz całą niedolę swojego niewolnika. – Ale co ja mogę dla ciebie zrobić? Zapłaciłem za ciebie. Jeżeli oddasz mi tę sumę, to zwrócę ci wolność.

– A jak mam oddać, skoro nic nie mam – zapytał Tatar.

– Odpracujesz – powiedział kupiec. – Jak dojedziemy do Samarkandy, to odpracujesz. A teraz przysięgniesz mi na swoją religię, że nie uciekniesz, gdy cię rozwiążę.

– Przysięgam – rzekł Tatar. – Zresztą, jak już mówiłem, nie bardzo mam gdzie uciekać. Ale niech tam, na pewno ci nie ucieknę.

Rozwiązany dostał jeść, pić i leżąc na wozie oglądał chmury. Wypoczywał, spał, rozmawiał z kupcem. Droga trwała pięć miesięcy.

Wreszcie, po przebyciu rozległych stepów i gorącej pustyni, ujrzeli kopuły minaretów Samarkandy.

– No, nareszcie – rzekł kupiec do Tatara. – Teraz ja odpocznę, a ty weźmiesz się do pracy. Coś ci znajdziemy. Jak będziesz dobrze pracował, to szybko dług swój spłacisz.

Znalazł mu pracę u cieśli. W tym czasie w Samarkandzie panował wielki emir Timur Lenk, zwany Tamerlanem, który rozbudowywał swoje ulubione miasto. Pracy było dużo. Nasz bohater ochoczo się do niej zabrał. W pół roku spłacił dług kupcowi, nawet z pewnym naddatkiem. Kupiec, jak to kupiec, w końcu wyjechał, a Tatar wynajął dom w Samarkandzie i zamieszkał tam. Był pracowity, zapobiegliwy

i roztropny, szybko więc dorobił się niedużego mająteczku.

W końcu znudziło mu się mieszkanie w Samarkandzie, mieście ludnym, gwarnym, bogatym, gdzie było dużo szkół, mieszkało wielu artystów i bogaczy. „Wyruszę w drogę na południe, do Persji – pomyślał. – Tam jeszcze nie byłem, a słyszałem, że to bogaty, ciekawy kraj, mądry władca, dobry klimat. Nic mnie przecież w tej Samarkandzie nie trzyma. Może też z Persji pojedę do Arabii, do Mekki? Mam nadzieję, że tym razem już nie będzie tak jak poprzednio. Nie dam się podstępnie oszukać żadnemu karczmarzowi”.

Jak pomyślał, tak też i zrobił. Wziął kij podróżny, mocną skórzaną sakwę, kupił sobie dobre buty oraz nóż, krzesiwo i woreczek soli. Popatrzał jeszcze raz na przepiękne dachy meczetów i medres Samarkandy i wyruszył w drogę. Parę godzin później, kiedy już zaczynało zmierzchać, natrafił na obozowisko pewnej karawany. Szykowano się w nim do kolacji. Emir karawany, do którego zwracano się Jusuf Bej, rozsiadł się wygodnie na poduszkach, rozesłanych przy ognisku, zaś słudzy podawali mu owoce i wodę. Na różnie obracał się baranek, zaś nad ogniskiem gotował się olbrzymi garniec ryżu z curry. Smakowity zapach rozchodził się wokół.

Jusuf Bej, zobaczywszy Tatara kiwnął nań leniwie ręką, wskazując, aby usiadł obok niego przy ognisku.

– Siadaj, wędrowcze. Skąd przybywasz? – zapytał.

– Z dalekiego Lechistanu – odpowiedział nasz bohater.

– Jest tu ze mną pewna dziewczyna, piękna nad wyraz, która też pochodzi z Lechistanu. Trudno się z nią dogadać, często płacze albo wpada w wściekłość. Raz nawet, kiedy chciałem się do niej zbliżyć, o mało nie dźgnęła mnie nożem. Może wariatka? A może opanowały ją dżinny? Porozmawiaj z nią w waszej mowie. Ty potrafisz mówić także i po naszymu, bo jesteś naszej wiary, a ona nie, i nikt nie wie, co jej dolega.

– No dobrze – odrzekł Tatar. – Pokaż ją, Jusufie Beju, może coś da się zrobić w tej sprawie. Zobaczmy.

Mówiąc to, wziął z ręki sługi olbrzymi talerz miedziany z ryżem i baraniną. Zaczął jeść zachłannie, był bowiem bardzo głodny. Kiedy już się najadł, wypił dużo herbaty, przegryzając słodkimi ciasteczkami. Tymczasem na rozkaz Jusufa Beja przyprawiono dziewczynę. Szamotała się z żołnierzem, była nieumyta, rozczochrana, wychudzona. „Jusuf



Bej przesadził sporo z tą pięknnością” – pomyślał Tatar.

Nagle zerwał się, potem znowu usiadł, oszołomiony. Wreszcie wykrztusił: – Anusia?!

Dziewczyna stanęła niczym osłupiała.  
– Niemożliwe, niemożliwe – szeptała. Wreszcie podbiegła do niego, rzuciła mu się w ramiona i zaczęła strasznie płakać. – Kotun mój, Kotun mój, kochany! - wołała.

Tu czytelnikowi należy się wyjaśnienie. Otóż dziewczyna istotnie miała na imię Anusia. Była to rodzona, młodsza siostra jego zmarłej żony, która pewnego dnia zniknęła z domu rodziców. Wybrała się wówczas z narzeczonym do Wilna. Tam znaleźli nocleg w karczmie. Tej samej, w której i nocował był nasz bohater, Kantemir. Zdrobniale mówiono nań w rodzinie – Kotun. Los Anusi podobny był do Kotuna. Uśpiona, trafiła w ręce kupca, który sprzedał ją karawanie. Jaka była jej radość! Wreszcie zobaczyła swojaka! Mogła się zwierzyć, wszystko opowiedzieć, poprosić o pomoc. Kotun poszedł do Jusufa Beja.

– Odsprzedaj mi ją, Jusufie Beju! – powiedział.

– Oj, będzie cię to kosztowało, oj, będzie – odrzekł Jusuf Bej.

– Zapłacę – powiedział Kotun. I zapłacił żadaną sumę, a była ona niemała. Rankiem

następnego dnia spakował swój niewielki tłumok i wraz z Anusią ruszyli na południe, do Persji. Po dwóch miesiącach trafili do miasta Meshed, na północnym wschodzie kraju, nieopodal Afganistanu.

Z Meshedu poszli dalej, na zachód, do stolicy. Kiedy docierali już do Isfahanu, który wtedy był stolicą Persji, drogę zagroziła im straż chana.

– Kim jesteście? – zapytał dowódca straży. Kotun odpowiedział, a strażnicy kazali im udać się z nimi.

Zaprowadzono ich do chana. Ten spojrzął na Anusię.

– Jeszcze nie widziałem takiej dziewczyny – powiedział.

Istotnie, Anusia miała słowiańską urodzę, blond włosy, jasną cerę, niebieskie oczy. Była śliczna.

– Oddaj mi ją – rzekł chan do Kotuna – a dam ci we władanie księstwo Sistanu.

Kotun popatrzył na Anusię, ale ta dała mu oczyma znak, by się zgodził.

– Dobrze, chanie – odpowiedział więc Kotun.

I tak został księciem Sistanu. Jako emir rządził sprawiedliwie, mając w pamięci własne przypadki i przygody. Anusia natomiast, po śmierci chana, któremu zmarło się już w następnym roku, wróciła do swojego szwagra.

Żyli potem długo i szczęśliwie, w końcu bowiem Kotun ożenił się z siostrą swojej zmarłej żony. Na starość, wracając z pielgrzymki do Mekki, zmarł w Bagdadzie, gdzie został pochowany.

## O rodzie Bielaków

Opowiadał mi Selim Mirza, że mówił mu jeden z członków rodu Bielaków o tym, iż przodek ich, zwany Kara Mirza, czyli Czarny Mirza, który dostał się do niewoli wielkiego księcia litewskiego Witolda, po pewnym czasie uzyskał wolność. A książę Witold, którego Tatarzy nazywali Wattad i tytułowali białym chanem, lubił ich i starał się, aby jak najwięcej tatarskich wojowników osadzić na Litwie. Tych, których pojmał do niewoli z czasem obdarzał wolnością, a także obdzielał ziemią. I tak Kara Mirza otrzymał od księcia Witolda wioskę Niemież razem z przyległościami. Książę nadał mu też nazwisko Bielak, jako odwrotność jego dawnego, tatarskiego imienia.



## O księżnej Zofii, hrabinie Abisynii

Pewnego dnia lipcowego, gdy zbliżał się już wieczór, a upał nieco zelżał i słychać było tylko bzyczenie owadów oraz lekki szmer letniego wiatru, popijając dobrą herbatę, opowiedział mi Selim Mirza ciekawą historię, którą przekazał mu jeden z Tatarów z Niemieży. Jemu z kolei opowiadał ją ojciec, usłyszawszy od swojego dziadka, któremu z kolei opowiadał tę historię Ignacy Chodźko, znany pisarz na Litwie, zbierający dawne gawędy szlacheckie.

Otóż dawno, dawno temu, w czasach panowania na wschodzie wojowniczego i okrutnego emira Timura Lenka, zwanego w Europie i w Polsce Tamerlanem, żyła w Wielkim Księstwie Litewskim pewna bogata tatarska córka chana Timura-Kutługa, która poślubiła Montwiłła, wielkiego magnata i wojewodę litewskiego. Kiedy ów Montwiłł zmarł, żona jego, córka chana Złotej Ordy, postanowiła wrócić do ojczyzny, w ojczyste stepy. Tedy przysłali jej krewni z Ordy duże sumy pieniędzy, aby mogła godnie, jak przystało na córkę chana i żonę wojewody, wyjechać

z Litwy. Sprzedała też majątek męża, aby zabrać pieniądze ze sobą. Sumy te miałyby zabezpieczyć ją i jej syna, którego miała z Montwiłłem. Jednakże kanclerz litewski, a i podskarbi położyli areszt na tych pieniądzach. Nie wolno ich wywozić, to własność wielkiego księcia.

– Jak to!?! – awanturowała się wdowa.

– To moje i tylko moje! Mogę z tymi pieniędzmi zrobić co zechcę!

– Nie – kanclerz i podskarbi razem zgodnie na to odpowiadali. Spór ciągnął się miesiącami. Wdowa, nie w ciemną bita, wysyłała nawet za granicę poselstwa i listy, żeby obce dwory i monarchowie za nią się wstawili. Była przecież córką władcy. Wreszcie, do miasta Łuck, gdzie miał się odbyć zjazd wielki, przyjechał król Jagiełło i książę Witold. Tam też przybyli posłowie cesarza niemieckiego, wielkiego mistrza Krzyżaków, króla węgierskiego i inni. Tamże, pod wpływem prośb ciągłych i wstawiennictwa dostojników zagranicznych, król Jagiełło i książę Witold pozwolili wdowie sumy owe wywieźć.

Wyjeżdżając, zostawiła jednako swego młodego syna w służbie księcia Witolda. Syn ten zwał się podobno Jan Janowicz de Tamerlan z Pausza, którego matka nazywała zdrobniale Paalknisem. Sama zaś przybrała nazwisko Zofia

z rodu Tamerlana Ismaela Sofihali i Solimanów  
Paalknisowa, kniaziowa Mingrelli, Georgii,  
Czerkiesów komańskich, hrabina Abisyinii,  
Sewastopola i brzegów Morza Czarnego.

## Słowniczek terminów i pojęć

**Azan** – wezwanie do modlitwy. U polskich i litewskich Tatarów jest to też nazwa obrządku nadania imienia noworodkowi i przyjęcia go do wspólnoty muzułmańskiej. Nad noworodkiem imam wygłasza wtedy formułę azanu – symbolicznie wzywając dziecko do modlitwy jako muzułmanina.

**Dżygit** – wojownik, chwata, rycerz.

**Fałdziej** – słowo utworzone przez polskich Tatarów od arabskiego *fal'* – wróżba – i tureckiej końcówki *dży*, oznaczającej cechę, funkcję, zawód. Dodany jest do niej także przyrostek *ej*, pochodzący z odmiany w języku białoruskim. Fałdziej oznacza znachora, wróżbiarza, wieszczka, człowiek zajmujący się czarami, magią i lecnictwem. W literaturze polskiej są fragmenty dotyczące tatarskich fałdziejów, najbardziej znany pióra Franciszka Mickiewicza, brata Adama.

**Fitre** – ofiara na rzecz biednych i potrzebujących, którą każdy muzułmanin powinien zrobić w ostatnich dziesięciu dniach postu w miesiącu ramadan według kalendarza muzułmańskiego. Jest to przeważnie jedzenie, ale może też być ofiara pieniężna.

**Kołodun** – od mongolskiego *kaldun* (brzuch). Potrawa znana w kilku odmianach; pierogi faszerowa-



ne mięsem, gotowane w wodzie, podawane w rosole. Tatarskie kołduny były duże, z charakterystycznymi „ząbkami” zawijanymi z ciasta, robione z mięsa baraniego i wołowego z dodatkiem majeranku.

**Meczet** – od arabskiego *masdżid*, miejsce do modlitwy, zwłaszcza najważniejszej, piątkowej. Budynek o określonej architekturze i przestrzeni sakralnej. Do meczetów najczęściej przylegają minarety, wieże, z których *muezzin* pięć razy dziennie wzywa do modlitwy. Wewnątrz każdego meczetu znajduje się *mih-rab*, nisza usytuowana w stronę Mekki, pokazująca kierunek modlitwy.

**Muła** (z języka perskiego), albo inaczej *imam* (z języka arabskiego) – muzułmański odpowiednik duchownego. W islamie – inaczej niż w chrześcijaństwie – nie ma sakramentu kapłaństwa ani w ogóle stanu duchownego. Imam jest tym, który prowadzi modlitwy. Pełni także rolę męża zaufania wspólnoty religijnej, przewodnika w sensie moralnym, a często i społecznym oraz politycznym. U polskich Tatarów muła był również opiekunem meczetu, kimś w rodzaju proboszcza.

*Opracował: Selim Chazbijewicz*